STUDIA i MATERIAŁY LUBELSKIE
t. 23: 2021

Monika Januszek-Surdacka
Dom Kuncewiczów, oddział Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym

Z (nie tylko literackiej) szafy Marii Kuncewiczowej*

From (not only literary) wardrobe of Maria Kuncewiczowa

Twórczość Marii Kuncewiczowej jest w znacznym stopniu autobiograficzna. Pisarka utrwala nie tylko fakty, opisuje odwiedzane miejsca i poznanych ludzi. Sporo miejsca zajmują notatki odnoszące się do strojów, jakie nosi w ważnych dla niej chwilach. To, czym jest ubranie, w jaki sposób określa kondycję (etapy dojrzewania, zmiany w życiu, przełomowe etapy) narratorki oraz bohaterów prozy Marii Kuncewiczowej, śledzimy od początku XX wieku po czasy współczesne. Najbarwniejszy i najbardziej związany z Kazimierzem Dolnym jest okres dwudziestolecia międzywojennego i plenerów malarskich studentów warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych pod kierunkiem profesora Tadeusza Pruszkowskiego. Rodzaj noszonych ubrań (a niejednokrotnie także przebrań) dopełnia artystyczną kreację, komentuje lub kontestuje otoczenie. Jest wyrazem oryginalności lub ukrycia prawdziwego „ja". Literackim opisom strojów z kart powieści Marii Kuncewiczowej towarzyszą relacje (fragmenty pamiętników, reportaży) innych obserwatorów kazimierskiej „malarni" z lat 20. i 30. XX wieku. W przypadku jej powojennej twórczości ewolucja stroju jest wpisana w dojrzewanie (także twórcze) narratorki.

Maria Kuncewiczowa była kobietą stuprocentową. Elegancja wpisywała się w jej charakter. Strój dla Kuncewiczowej potwierdzał jej atrakcyjność i egzemplifikował status społeczny. Dążenie do perfekcji – także w wyglądzie – to efekt wychowania przez surową matkę, Adelinę z Dziubińskich Szczepańską. Córka dorastała w cieniu genialnego starszego brata, Aleksandra. To on, nie córka, był ukochanym dzieckiem Adeliny. Powód złego traktowania przez matkę pisarka tłumaczyła nieszczęśliwą miłością, jaką przeżyła w młodości Adelina Dziubińska.

> Córka stanowiła oszustwo losu, który [...] – wspominała Kuncewiczowa – obdarował moich rodziców późnym dzieckiem płci żeńskiej, znienawidzonej przez matkę z powodu tego, że jakaś panna w Petersburgu odbiła jej kiedyś [...] pierwszą i jedyną miłość[1].

Tę myśl, a także inne fakty z życiorysu matki pisarka rozwinęła, konstruując oś fabuły powieści *Cudzoziemka*.

„Chciałam być chłopcem" – konstatowała Kuncewiczowa, która z czasem marzenie o byciu mężczyzną zamieniła na miraż bycia „wiotką, płaską i jasnowłosą, i wielkooką, podtrzymującą na piersi kwiatek ręką długą z niebieskimi żyłkami"[2]. Tu także spotkał ją zawód. „Nie mogłam przyrodzie darować, że stworzyła mnie śniadą, wypukłą, niewysoką, w ogóle nie taką" – pisała o sobie w okresie dorastania[3]. Brakiem samoakceptacji można zatem wytłumaczyć stosowaną w prozie pisarki perspektywę podpatrywania świata zamiast angażowania się w te wydarzenia. Obserwacji świata, na początku ograniczonego do fragmentu ulicy widocznego z okna, nauczyła Marynkę ukochana babcia. Obydwie wielokrotnie „zagapiały się na uliczne dziwy"[4], a nieodłącznymi atrybutami godzin spędzonych na podglądaniu życia toczącego się za oknem były wałek z włosia i poduszka, haftowana krzyżykami w róże i monogramy. To widok z okna zainspirował małą Marię do pierwszej wprawki literackiej. Dziewczynka postanowiła opisać tańczącą na podwórku Cygankę. Jej tekst został bezlitośnie skrytykowany przez matkę. Na szczęście nie zablokowało to rodzącego się talentu pisarskiego.

Matka zaakceptowała Marynkę dopiero, gdy ta wykazała talent wokalny. Niezrealizowana pasja Adeliny, niespełnionej skrzypaczki, znalazła w nim ujście. Córka grzecznie weszła w narzuconą jej rolę. Szkoliła głos w Warszawie, ale również za granicą. Ubrania, jakie wówczas nosiła Maryn-

* Tekst przygotowany w ramach wystąpienia na konferencji naukowej „Z terenu do muzealnego magazynu. Metodologiczne wyzwania w badaniach odzieży tradycyjnej", zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze Oddział w Lublinie, Sekcję Stroju Ludowego przy Zarządzie Głównym PTL oraz Muzeum Narodowe w Lublinie, 20 listopada 2020 roku.

[1] M. Kuncewiczowa, *Fantomy*, Warszawa 1971, s. 79.
[2] Tamże.
[3] Tamże.
[4] Tamże, s. 18.

Maria Szczepańska (później Kuncewiczowa) na wakacjach w Zwierzyńcu, początek XX wieku, fot. nieznany, archiwum Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym

ka Szczepańska, miały czynić z niej „obywatelkę świata". Takiego określenia użyła po powrocie do Włocławka „w paryskim kostiumie i nancejskim kapeluszu"[5]. Przyjemność paryskiego szyku „zepsuł" wkrótce elegantce wybuch I wojny światowej.

Dla nastoletniej Marynki ubranie stało się przepustką do pełnoletności. „W roku 1920, w zakopiańskim pensjonacie – odnotowała we wspomnieniach – upatrzył mnie piękny porucznik na urlopie. [...] Ja prezentowałam paryskie sukienki, on prezentował mundur"[6]. Ciekawe, że to nie wymuskany oficer, ale działacz Jerzy Kuncewicz, którego koszulom i garniturom daleko było do elegancji, zdobył serce Marii Szczepańskiej. „Dom rozległy i dostatni – pisała o Kuncewiczach Zofia Nałkowska – mąż niewłaściwy, towarzystwo mieszane (wydawcy), dużo jedzenia i picia, pani domu zupełnie miła, o dobrym dowcipie"[7]. Małżeństwo przetrwało ponad sześćdziesiąt lat. Niezmienne pozostały w nim nonszalancja Jerzego w stosunku do ubrań i zachodnia elegancja Marii.

Strój, traktowany jako komentarz rzeczywistości, to stały element książek Kuncewiczowej. „Któregoś zimowego wieczoru przyszłam na przyjęcie w Akademii Literatury na Krakowskim Przedmieściu dumna z żółtej bluzki i długiej spódnicy. Przez krepę i aksamit nie było widać pisarki. Flirtowałam. [...] Nie mam pojęcia, w jaki sposób odebrałam nowy patent, pamiętam żółtą bluzkę, koniak i zdziwienie" – pisała o ważnym konkursie[8]. W cytowanym fragmencie jest niemal reporterski zapis wydarzenia. Jednak odczucia, o jakich wspominała Kuncewiczowa, zaskakują. Uczestnicząca w uroczystości kobieta była dumna z wyglądu, nie zaś ze zdobywanych nagród i wyróżnień. Powątpiewała w swój talent pisarski. Wątpliwości związane z oceną własnej twórczości towarzyszyły jej przez całe życie. Wspominała o tym w książkach, listach zachowanych w archiwach Domu Kuncewiczów, ale również w rozmowach z czytelnikami. Ci chętnie odwiedzali jej kazimierski dom, nie szczędząc komplementów. „Siedzę w białym swetrze przy obiedzie – notowała pisarka na tarasie swego kazimierskiego domu – kiedy Figaro w szynelu listonosza przynosi korespondencję. Za sprawą jego ukłonów, szastania nogą, całowania ręki mój sweter zakwita jedwabnymi różami, z włosów osypuje się wonny puder, w dali na miejsce puławskich Azotów wypływa Wersal i nadąża trąbka pocztyliona"[9].

Opis stroju to również odautorski komentarz zmieniającej się rzeczywistości. Czasem służy jej zaklinaniu. W czasie II wojny światowej Kuncewiczowie zatrzymali się w Paryżu, w mieszkaniu dawnej znajomej, scenografki Ireny Lorentowicz. Groza wojny omijała to miejsce dzięki damskim fatałaszkom. „W łazience pachnącej dziesięcioma odmianami perfum kataklizm się nie mieścił, lustra mojej przyjaciółki nawykły do twarzy skupionych na własnym odbiciu, a w jej alkowie czaprak króla Jana i wyburzały gorset krakowski, rozpięty na ścianie, patronowały nocom bez problemów i porankom z czekoladą na tacy" – wspominała Kuncewiczowa pierwsze wojenne miesiące w Paryżu[10]. Sama uległa temu czarowi, meblując tymczasowe paryskie mieszkanie w przedmioty z miejscowego targu staroci. Tak skonstruowana scenografia okazała się iluzją w starciu z grozą wojny. Wkrótce Kuncewiczowie znów musieli ruszyć w podróż. Nie bez znaczenia jest zatem, że w od-

[5] Tamże, s. 118.

[6] Tamże, s. 153.

[7] Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. 3, Warszawa 1980, s. 380.

[8] M. Kuncewiczowa, *Natura*, Warszawa 1982, s. 41.

[9] Taż, *Fantomy*, s. 149.

[10] Tamże, s. 9.

dziale literackim Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym, znajdującym się w dawnej willi Marii i Jerzego Kuncewiczów, ważnymi eksponatami są kufry oraz walizki. To do nich pakowano dobytek. To one stanowiły namiastkę rodzinnego domu w kolejnych miejscach ich wędrówki po świecie. Dla zwiedzających walizki, opatrzone naklejkami nieistniejących już hoteli czy statków pasażerskich, ze swoją egzotyką (pudło na kapelusze, skórzany pokrowiec na garnitury), są nadal symbolem lepszego, bogatszego świata. Fakt przymusu emigracji niejednokrotnie schodzi na dalszy plan.

Podróże zagraniczne sprawiły, że Kuncewiczowej nie były obce zjawiska obyczajowe, w tym również te związane z modą. Wiele z nich, jak na przykład rewoltę studencką na uniwersytecie w Berkeley, pisarka obserwowała osobiście:

> Dziewczyny Madonny i dziewczyny kurtyzany z gołymi udami sprzedawały pęki narcyzów „na cel". [...] Czarni kołysali biodrami, blondyny w szczątkowych bikini klaskały do taktu. Widziano kostiumy wszystkich epok i ras. Poważna dziewczyna, dźwigająca bez wysiłku wiolonczelę, przeszła koło mnie ubrana w długą suknię biedermeier i biały fartuszek z falbanką; obok niej prześliznęła się grecka bogini w tunice przed kolana, zaraz za nią, tuląc skrypty do piersi, sunęła indyjska matrona w sari, przy niej malutki Japończyk w sztuczkowych spodniach. Strzępiaste kurty cowboyów, meksykańskie kapelusze, barbarzyńskie golizny – i włosy, włosy. Ludzie ubrani zwyczajnie wyglądali jak przebrani[11].

Choć kolorowo ubrani studenci amerykańskiego uniwersytetu mogli przypominać Marii Kuncewiczowej okres kolonii artystycznej profesora Tadeusza Pruszkowskiego w Kazimierzu (do tych opisów odwołam się w dalszej części tekstu), czasu nie dało się cofnąć, a swojej starości pisarka nie akceptowała. Świadczą o tym chociażby trzy daty jej urodzin, niezależnie funkcjonujące w notach biograficznych. Pojawiają się tu kolejno lata 1895, 1897 oraz 1899. O starości innych, podkreślanej niewłaściwym strojem, potrafiła napisać brutalnie: „tłok robią baby w spodniach pstrych, nierzadko kraciastych, opinających tłuste zady"[12].

Swój wiek Kuncewiczowa umiejętnie tuszowała nie tylko kilkoma datami urodzin, ale też strojem, makijażem oraz perukami. Na spotkania z dziennikarzami i czytelnikami stawiała się zawsze nienagannie ubrana. Pewnie dlatego nie lubiła gości spontanicznie pojawiających się na tarasie jej kazimierskiego domu. Brak tolerancji Kuncewiczowej dla swobody stroju jej równolatek zaskakuje, bo w swojej najgłośniejszej książce *Cudzoziemka* kazała głównej bohaterce – Róży – nałożyć ubranie nielicujące z wiekiem i statusem. „Zlekceważyła córkę. Kupiła czerwony żakiet i jasne palto. To ziściło się – odrzuciła czerń. Nie dostojeństwo, jak chciała Marta: czerń w stroju Róży oznacza czekanie"[13]. Zaznaczmy, że ten cytat jest ikoniczny dla polskich feministek. Ich głosem przemawia literaturoznawczyni Izolda Kiec:

Maria Kuncewiczowa, lata 20. XX wieku, fot. nieznany, archiwum Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym

> Królowa się nie poddaje. Jak Róża, która wbrew sugestiom córki kupuje żakiet w kolorze nielicującym ponoć z dostojnym wiekiem kobiety. Czerwony – na znak niezależności, wolności i... dumnej samotności. Jako sprzeciw wobec starości, odtrącenia... czerni... biernego czekania... cienia... wobec – szarej sukienki[14].

Okres najpełniejszych barw życia i strojów w przypadku Marii Kuncewiczowej przypada na czasy międzywojenne. To wniosek z lektury prozy pisarki, osadzonej w tych realiach. W osądzie oryginalności ubiorów, choćby osób przyjeżdżających

[11] Tamże, s. 58.

[12] Tamże, s. 110.

[13] M. Kuncewiczowa, *Cudzoziemka*, Warszawa 1987, s. 163.

[14] I. Kiec, *W szarej sukience? Autorki i wokalistki w poszukiwaniu tożsamości*, Warszawa 2013, s. 168.

Malarze w Kazimierzu Dolnym, lata 20.–30. XX wieku, fot. Edward Hartwig, archiwum Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym

do Kazimierza Dolnego, nie była odosobniona. W drugiej połowie lat 20. XX wieku miasteczko uchodziło za modne, a bywali tu przedstawiciele bohemy artystycznej. Nie tylko warszawskiej. Znakomity fotograf Edward Hartwig przyjeżdżał regularnie do Kazimierza z Lublina. Z uwagą i zazdrością obserwował malarzy:

> Widywałem ich u Berensa, gdzie przychodzili na posiłki zakrapiane nierzadko alkoholem. Z zazdrością słuchałem dobiegających mnie odgłosów ich beztroskich rozmów; zachwycały mnie ich białe wymięte spodnie płócienne, kolorowe szale na szyjach i zgniecione kapelusze, chroniące głowy przed słońcem. Pierwszy raz zobaczyłem ich przy stoliku, na którym palił się ogień na półmisku. [...] Dla mnie ten ogień i oświetlone jego odblaskiem wesołe twarze o ciekawym wyrazie stały się jakby symbolem czegoś odmiennego, piękniejszego od reszty świata. [...] Różnice zachowań i obyczajów w różnych środowiskach społecznych były wówczas ogromne. Panowie mieszczuchy potrafili jeszcze wybrać się na trawkę w lakierkach i nawet młodzi ludzie ubierali się na co dzień starannie, nie było jeszcze mowy o niczym w rodzaju dżinsów lub noszonych dziś czasem przez młodzież, nawet uniwersytecką, kombinezonach robotniczych. Co tu dużo mówić – zapragnąłem znaleźć się w tej atmosferze sztuki i pozornej beztroski, tego odmiennego fasonu i odmiennych trosk[15].

Podobny opis malarni kazimierskiej w jednym ze swych felietonów zamieściła Maria Kuncewiczowa.

> Dziwacy przystrajają się w jak najdziwaczniejsze kawałki – pisała – damy w spodniach i plantatorskich kapeluszach brodzą między furami, na których w słup soli zamieniają się chłopki; panowie odstawiają piratów, pasterzy, Sudańczyków, colas breugnonów albo plażowych incroyables. Tak ukostiumowani, jeszcze częściej – przy pogodzie – rozebrani do ostatecznych granic policyjnej wyrozumiałości, nic dziwnego, że malarze do dziedziny rzeczy zabawnych zaliczają letników w ich fabrycznych piżamach i uroczystych rękawiczkach[16].

Do podziału świata na wystylizowanych artystów, odświętnie ubranych turystów oraz mieszkańców w codziennej odzieży pisarka odwoływała się wielokrotnie. W jej wspomnieniach powracał motyw kolorowo i dziwacznie ubranej grupy otaczającej profesora Pruszkowskiego, uważanego za twórcę i propagatora kolonii artystycznej w Kazimierzu.

Nieodłączną uczestniczką maskarad była żona Pruszkowskiego, Zofia Katarzyńska-Pruszkowska, utrwalona na kartach *Oczarowań* Ireny Lorentowicz jako zwolenniczka krynolin noszonych na co dzień „cała jak ze starej powieści, co sama zdawała się być uśmiechniętym, swoim własnym portretem”[17]. Nie inaczej prezentowała się sama Lorentowicz.

> Pod krzyżem, zamiast widoku na Wisłę, czeka nas widok ludzi, dziewczyna w wielkim kapeluszu słomianym, w sukni białej w różową kratkę – opisywała jej wizerunek Kuncewiczowa – zamyślona, zapatrzona w kazimierzowskie dziwy, olśniona, roztargniona, z jasnymi lokami wkoło twarzy jak migdał, z maleńkimi ustami, które jak pyszczek rybi łapczywie chwytają słońce – dziewczyna z barankiem – a może to był piesek? – dziewczyna z książki o przygodzie, dziewczyna obraz[18].

Suknie noszone wówczas przez Lorentowicz, Pruszkowską i Kuncewiczową odbiegały od ówczesnych kanonów mody. W ich opinii miały być artystyczną prowokacją. Irena Lorentowicz wspominała, że pewnego dnia wybrała się z koleżankami na miejscowy targ ubrana w koszulę nocną w stylu empire. Szok miejscowych handlarzy i Żydów był chwilowy, bo zarówno jedni, jak i drudzy oswoili

[15] E. Hartwig-Fijałkowska, E. Hartwig, *Kazimierz Dolny nad Wisłą*, Warszawa 1991, s. 4.

[16] M. Kuncewiczowa, *Dwa księżyce*, Warszawa 1986, s. 132.

[17] I. Lorentowicz, *Oczarowania*, Warszawa 1975, s. 55.

[18] M. Kuncewiczowa, *Dwa księżyce*, s. 164.

się z widokiem „dziwaków" przyjeżdżających do nadwiślańskiego miasteczka. Nie bez znaczenia było także to, że letnicy stanowili dla mieszkańców Kazimierza źródło zarobku i z tego powodu na dziwaczne stroje (i nie mniej dziwne zachowania) patrzono z dużą dozą tolerancji.

Czasami mieszkańcy Kazimierza byli nie tylko widzami, ale i uczestnikami podobnych maskarad artystycznych. Taką okazją były zabawy kostiumowe organizowane przez Pruszkowskich – najpierw w ich ogrodzie, potem także w ruinach kazimierskiego zamku. Podczas jednej z nich „bracia Seidenbeutle[19], zbroczeni krwią... olejną, z czaszkami rozłupanymi przez tasaki z... papier mâché, które to tasaki uparcie tkwiły w strasznych ranach, nękali niewtajemniczonych"[20].

Malarze w Kazimierzu Dolnym, lata 20.–30. XX wieku, fot. Edward Hartwig, archiwum Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym

Artyści ubarwiający kolorytem Kazimierz mieli ogromną wyobraźnię. „Gauguin nie widział ciemniejszej Tahitanki niż Teresa Roszkowska[21] – wamp kazimierskiej malarni, Aleksander Żyw[22] chadzał w turbanie, Edzio John[23] kąpał się i sypiał w baskijskim berecie. Tadeusz Pruszkowski – patron bractwa łukaszowców – chętnie przywdziewał sombrero" – wspominała Kuncewiczowa[24]. Malarzy, podpatrywanych w czasie wakacji, sportretowała w cyklu opowiadań *Dwa księżyce*, które ukazały się w wydaniu książkowym w roku 1933 i przyczyniły do popularyzacji Kazimierza Dolnego jako kurortu dla artystów. Niektórzy uczestnicy kazimierskich plenerów mieli o to pretensję do pisarki. Dodatkowo poczuli się „wykorzystani", bo sportretowani w opowiadaniach. Tolerancja mieszkańców względem Kuncewiczowej była większa. Za *Dwa księżyce* w roku 1938 pisarka otrzymała honorowe obywatelstwo Kazimierza Dolnego.

Wyrozumiały dla artystów przyjeżdżających do Kazimierza Dolnego był również polityk Ignacy Daszyński, regularnie odwiedzający miasteczko. Kuncewiczowa opisała jeden z wieczorów, jakie Daszyński spędził w jej chałupie:

> Było tłoczno i gwarnie. Daszyński przyszedł bardzo uroczysty: czarne ubranie, świetne palto i znakomity, nowiutki kapelusz. Podziwialiśmy go, skoro tylko bramę przekroczył: między maciejką i nagietkami wyglądał nieoczekiwanie w tym dyplomatycznym stroju. [...] Tłumaczył się, że nazajutrz rano będzie przyjmował parlamentarzystów francuskich, więc w nocy zaraz jedzie do Warszawy, na przebieranie się nie będzie czasu[25].

Wieczór był miły, ale jak każde spotkanie – dobiegł końca. Goście zaczęli się rozchodzić, tylko Daszyński nie mógł odnaleźć swojego stroju. Okazało się, że młody pies Kuncewiczów upatrzył sobie akurat palto i kapelusz dyplomaty. W płaszczu wygryzł dwie gigantyczne dziury, a nakrycie głowy psie zęby pozbawiły ronda. Daszyński zaskoczył zebranych (i uchronił psa Kuncewiczów przed karą). „Zarzucił na plecy łach – odnotowała pisarka – włożył denko od kapelusza na głowę i odszedł taki sam, jak przyszedł – niezwykły"[26].

Niezwykłych postaci w tym okresie nie brakowało. To nie tylko przyjezdni, ale również mieszkańcy. Kazimierska krawcowa, Waleria Zdanowicz, doczekała się aż dwu portretów literackich. Reporterski zamieścił Konrad Bielski:

> Jak przystało na kogoś, kto przeżył wielką tragedię, chodziła zawsze w żałobie. Czarna obcisła suknia, pod szyją koronki, na rękach obowiązkowo czarne mitenki, w ręku parasolka. Czesała się w koronę

[19] Efraim i Menasze Seidenbeutlowie (1908–1945) – bracia bliźniacy, polscy malarze żydowskiego pochodzenia.

[20] I. Lorentowicz, dz. cyt., s. 56.

[21] Teresa Roszkowska (1904–1992) – polska malarka i scenografka.

[22] Aleksander Żyw (1905–1995) – polski malarz żydowskiego pochodzenia

[23] Edmund John (1894–1989) – polski architekt, grafik, wykładowca Politechniki Warszawskiej, bywalec Kazimierza Dolnego.

[24] M. Kuncewiczowa, *Dwa księżyce*, s. 164.

[25] Tamże, s 151.

[26] Tamże, s. 152.

Maria Kuncewiczowa, lata 60. XX wieku, fot. nieznany, archiwum Domu Kuncewiczów Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym

Maria Kuncewiczowa, lata 80. XX wieku, fot. nieznany, archiwum Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym

> i malowała się czarnym ołówkiem poniżej brwi. Jednak przesadnie żałobne szaty okrywały ciało kobiety, która swoim charakterem zaprzeczała na każdym kroku makabrycznym rekwizytom[27].

Wykwintny salon mody, prowadzony przez pannę Walerię i jej siostrę Teklę, był miejscem spotkań towarzyskich nie tylko dla dam poszukujących nowych kreacji. Gościli w nim artyści, a admiratorem talentu i urody panny Walerii był sam Tadeusz Pruszkowski. Mniej pochlebna dla krawcowej była Maria Kuncewiczowa, portretując ją w opowiadaniu *Szaleństwo*. Młodość Walentyny Krajewskiej (literacki odpowiednik panny Walerii) utrwalono na portrecie. „W owalnej ramie z mahoniu – głosił tekst literacki – biust zapieniony riuszkami z crepes lisse'y. Postać górą rozkwitnięta w loki, szumna od trenu z balayeuse'ą, podobna do nabrzmiałej fali"[28].

Niestety, portret jest zamknięty w salonie, a sama krawcowa jest jak starodawny monarcha wobec swego państwa: „rządzi i poufałości unika". Nie znosi dziwactw. „Klosze, fulary, flamizol, godety, femina – pisze dalej autorka – nic jej nie zaskoczy. [...] Zapowiada, że z trzech metrów i na tę figurę może zrobić tylko to. Nic innego nie zrobi, gdyż dba o firmę. [...] Jeśli nie – do widzenia"[29]. Choć zna paryskie i wiedeńskie żurnale, „sama nosi suknię »Princesse« – gładką, szarą, do kostek. Z tej sukni nikt nie żartuje, bo jej nie widać; jest elizejskim cieniem między toaletami"[30].

Elizejskim cieniem z pewnością nie jest Flora, bohaterka opowiadania *Ballada o pięknym dniu*. Jej każdy strój to kreacja. „Ma na sobie organdynową suknię białą z krótkim rękawem, szczupłą w pasie, dołem kolistą. Na głowie wielka pastera, w ręku żółte kwiaty, pantofle na wysokich obcasach. [...] Stara Ryfka cmoka za ladą – A szajne lialka. Aj, aj..."[31].

Nie tylko ten, ale i inne stroje Flory są na tyle zjawiskowe, że ich właścicielka ochrzciła je z francuska: muślinowy czepek to *Espoir*, jaskrawa sukienka zapowiada *Plaisir*, a biała, od której zaczął się opis, to oczywiście *Amour*, wybrana specjalnie na spotkanie z Przyjacielem, który ma przyjechać do miasteczka. Nie pomogą jednak płaszcz *Mélancolie*, chiton *Tendresse* czy futro *Solitude*. Nie pomoże nawet negliż *Passion*, bo Przyjaciel wybierze gołe ramię służącej – Kasi. Strój, nawet opatrzony najpiękniejszą nazwą, nie rozbudzi namiętności Przyjaciela, dla którego pociągające i egzotyczne jest brudne piękno wiejskiej dziewczyny. „Flora wraca spłakana – odnotowuje autorka *Ballady o pięknym dniu* – w zgasłej szacie *Passion*. Cisza. Ćma uderza w czoło. Jakiś płat bez kształtu szarzeje na ławce. Flora dotyka go dłonią. O smut-

[27] K. Bielski, *Spotkania z Kazimierzem*, Lublin 1965, s. 21.

[28] M. Kuncewiczowa, *Dwa księżyce*, s. 43.

[29] Tamże, s. 43.

[30] Tamże.

[31] Tamże, s. 28.

ku! Nasiąknięty rosą, leży tutaj – płaszcz *Mélancolie*"[32].

W kolejnym opowiadaniu *Turban i dzika* strój ma stać się przepustką do lepszego świata. Bohater historii, Szymon, jest żydowskim malarzem zakochanym w aktorce. Dziewczyna jest słowiańską pięknością. Szymon zdaje sobie sprawę ze źle ulokowanego uczucia. Aby zwiększyć swoje szanse u dziewczyny, przebiera się za Araba. Do tego celu posłuży mu wzorzysty, jedwabny ręcznik. Maskarada okazuje się sukcesem. Przemianę Szymona z „Żydka w Araba" zaakceptowała również Madzia. Jednak schadzka tej pary zakończy się incydentem, który studzi żar w sercu.

> Na poręczy – jak ptak na gałęzi – siedziała dzika kobieta. Wokoło głowy trzęsły się pióra, na tułowiu gorzały różnorakie kolory... [...] To była Madzia – aktorka. Drapieżnie godziły w Szymona czarne rzęsy grube od tuszu, białka i zęby lśniły w wymalowanej na orzechowo twarzy, gołe ramiona, gołe nogi prężyły się jak ciemne rzemienie. [...] To jestem ja... prawdziwa. Nie cierpię mdłej urody, ona jest u mnie czymś przypadkowym... właściwie – czuję się dzika. [...] Szymon [...] zaśmiał się. [...] – A rzeczywiście... Wspaniała, dzika para... Może byśmy się wybrali do fotografa? Będzie pamiątka z wakacji[33].

Strój, który miał być przepustką do świata zarezerwowanego dla „chłodnokrwistych blondynów", okazał się w tym przypadku iluzją.

Próbę zerwania z artystyczną kreacją, podkreśloną oryginalnym strojem, podejmuje Iza, bohaterka opowiadania *Kłamstwo*. Dziewczyna odstaje od grupy. Podczas przyjęcia na zakończenie wakacji zechce zdjąć kostiumy-przebrania z siebie i swoich przyjaciół. W imię prawdy rozbierze się do naga.

> Powiało grozą od nagiego ciała. [...] Oni – bezradni – zaczęli ciskać w ślad za nią szale i marynarki. Wyglądało, jak gdyby szmatami chciano zdusić ogień. Ale ona nie dała się ugasić[34].

Próba demaskacji uczestników zabawy kończy się zatem niepowodzeniem. Przypadkowym świadkiem sceny jest miejscowy pasterz, Michał. Zmiany, choćby w ubiorze, nie dostrzeże, bo jest ślepy.

Świat mody odgrywa ważną rolę w powieści Marii Kuncewiczowej *Tristan 1946*. Kate, ukochana Michała, syna narratorki, za sprawą drogich akcesoriów: sukni, butów i biżuterii, zmienia się z gąski w bywalczynię salonów. Zdolność mimikry Kate wykorzysta jako modelka.

> Zaprowadziłem Jekaterinę do wielkiej agencji dla modelek, gdzie są kursy dla rajskich ptaszków, co zmieniają dziesięć upierzeń na godzinę. [...] Po miesiącu Katia z buzią w podkówkę, z długą grzywką, przez którą widać oczy upatrujące niebieskich migdałów, ukazała się w „Vogue", owinięta w worek, który kosztuje sto funtów szterlingów.

Dalej zaś opisuje swe wrażenia sama Kate:

> „Paris Match" i „Harper's Bazar" kupuje moje głupie miny i długie nogi. [...] Raz jestem dziewczyną ze wsi w kretonowej sukience z psem na smyczy, raz diabeł w bryczesach i swetrze pod brodę, raz syrena z gołymi plecami z kieliszkiem w ręku, to znowu znudzona milionerka na jachcie albo oblubienica w welonie, niektóre pozy powtarza się dziesięć razy z rękami podniesionymi. Siedząc, trzeba mieć nogi dokładnie tak skrzyżowane, jak Peter [fotograf przyp. aut.] każe, żeby pokazać linię. [...] Peter krzyczy, nie rób smutnej miny, wżyj się w uczucia dziewczyny, która przeżywa swój najszczęśliwszy dzień i ja się wżywam[35].

W Domu Kuncewiczów, oddziale literackim Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym, zachowało się jedynie kilka oryginalnych strojów Marii Kuncewiczowej. Nie zostały one opisane w jej utworach, ale przetrwały na fotografiach. Warte odnotowania są dwa elementy garderoby pisarki: peleryna oraz jedwabna bluzka. Wybór tych eksponatów jest związany z faktem „cudu ich odnalezienia", a następnie powrotem w charakterze muzealiów.

Pierwszy obiekt to brązowa wełniana peleryna ze srebrną zapinką. Pisarka nosiła ją z szykiem do końca życia. Utrwalił to w roku 1986, w filmie *Wspomnienia o ludziach, książkach i zdarzeniach*, dokumentalista Ludwik Perski. Po śmierci pisarki pelerynę otrzymała Barbara Mazurkiewicz, żona wieloletniego dyrektora Domu Prasy, sąsiadującego z kazimierską willą Kuncewiczów. Po latach, w momencie utworzenia w dawnej kazimierskiej willi Kuncewiczów poświęconemu im muzeum, państwo Mazurkiewiczowie postanowili zwrócić pelerynę do garderoby muzealnej. Wraz z nią trafiły tu fotokopie archiwalnych zdjęć oraz cześć korespondencji Mazurkiewiczów z autorką *Dwóch księżyców*.

Drugim obiektem jest bluzka z jedwabiu w kolorze écru, w drobne czerwone kwiatki. Pisarka kupiła ją we Włoszech. Bluzka również została podarowana jednej, a następnie kolejnej osobie. Na szczęście materiał był tak mocny, że przetrzymał wędrówkę i noszące ją panie. Jedyną modernizacją, jaką przeszła bluzka, było skrócenie

[32] Tamże, s. 32.
[33] Tamże, s. 62–63.
[34] Tamże, s. 122.
[35] M. Kuncewiczowa, *Cudzoziemka*, s. 240–242.

Maria i Jerzy Kuncewiczowie na audiencji u Jana Pawła II, lata 80. XX wieku, fot. Roberto Mari, archiwum Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym

Bluzka Marii Kuncewiczowej na ekspozycji muzealnej, fot. Monika Januszek-Surdacka, archiwum Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym

Peleryna Marii Kuncewiczowej na ekspozycji muzealnej, fot. Monika Januszek-Surdacka, archiwum Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym

Kufry i pudło na kapelusze Marii Kuncewiczowej, fot. Monika Januszek-Surdacka, archiwum Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym

rękawów. Ostatnią posiadaczką bluzki była emerytowana pracownica Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym. W roku 2016, podczas domowych porządków, znalazła bluzkę, a następnie ofiarowała ją jako eksponat do Domu Kuncewiczów. Także i w tym wypadku mamy szczęście do ikonografii utrwalającej bluzkę oraz jej pierwotną właścicielkę. To w nią była ubrana Maria Kuncewiczowa na audiencji generalnej u Jana Pawła II. Jedno ze spotkań z Ojcem Świętym pisarka uwieczniła w *Przeźroczach*:

Siadamy blisko siebie. Kardynał przeprasza za spóźnienie: skręcił nogę i musiał poddać się zabiegowi. Zatem spoza dwóch oczekiwanych postaci wyłania się trzecia: alpinista. [...] Miałam w głowie pełno chaotycznych myśli i w gardle słów niewypowiedzianych na tę okazję, więc milczałam. Jerzy natomiast zahazardował się w dziedzinę filozofii. Zapytał, jaką filozofię preferuje kardynał. Odpowiedź brzmiała: „tomizm i egzystencjalizm". Jerzy pospieszył z krytyką tomizmu. Na to pobłażliwy uśmiech, jak gdyby z takiej wysokości, gdzie wszystkie filozofie służą Bogu. [...] Kiedyś religia wkroczyła w moje

życie przez te same drzwi, przez które wkracza śmierć. Bardzo długo ich nie zauważałam[36].

Wełniana peleryna, w której Maria Kuncewiczowa lubiła się fotografować, oraz bluzka, za sprawą właścicielki goszcząca w salonach watykańskich, są wyjątkowymi muzealiami świadczącymi o guście i wyrobionym smaku estetycznym ich właścicielki. To, że Maria Kuncewiczowa była dobrze ubraną, elegancką kobietą, mieszkańcy Kazimierza wspominają do dziś. Z klasą nosiła zarówno garsonki, jak również spodnie. W garderobie Pani Marii wisiały niegdyś futra z norek, a kasetkę na biżuterię wypełniały zabytkowe oraz egzotyczne drobiazgi. Sporo oryginalnej biżuterii pisarka otrzymała w prezencie od swojego syna, Witolda. Działo się to w czasach, gdy pływał na statkach pasażersko-towarowych u wybrzeży Afryki. O swoich zakupach dla matki wspominał wielokrotnie w listach[37].

To dzięki zamorskim wyprawom syna Kuncewiczowa otrzymała między innymi ciężkie srebrne bransolety. Były tak ekstrawaganckie, że postanowiła je ofiarować Irenie Lorentowicz, wieloletniej przyjaciółce.

Maria Kuncewiczowa artystyczną kreację, podkreślaną strojem, utrwalała na kartach swoich książek. Choć w jednym z nagrań archiwalnych zachowanych w Domu Kuncewiczów mówiła „przynależę do Warszawy", to jednak związek z Kazimierzem Dolnym okazał się trwalszy i pełniejszy[38]. Dzięki niemu istnieje muzeum, w którego archiwach kryją się skrawki korespondencji, fotografie, rodzinne drobiazgi, a także francuskie pudełko po pudrze, portmonetka czy apaszka wciąż pachnąca perfumami Marii Kuncewiczowej. Mit, albo może „fantom", bo tak o sobie pisała, podkreślany strojem przetrwał do dziś. Czy jednak jest to prawdziwy obraz pisarki, czy też może konsekwencja wchodzenia w role oczekiwane przez odbiorców – czytelników, sąsiadów, dawnych przyjaciół? To temat na kolejną dysertację, której nie podjął się dotychczas żaden badacz literatury lub... mody.

BIBLIOGRAFIA

Bielski Konrad, *Spotkania z Kazimierzem*, Lublin 1965.
Hartwig-Fijałkowska Ewa, Hartwig Edward, *Kazimierz Dolny nad Wisłą*, Warszawa 1991.
Kiec Izolda, *W szarej sukience? Autorki i wokalistki w poszukiwaniu tożsamości*, Warszawa 2013.
Kuncewiczowa Maria, *Cudzoziemka*, Warszawa 1987.
Kuncewiczowa Maria, *Dwa księżyce*, Warszawa 1986.
Kuncewiczowa Maria, *Fantomy*, Warszawa 1971.
Kuncewiczowa Maria, *Natura*, Warszawa 1982.
Kuncewiczwa Maria, *Przeźrocza*, Lublin 1997.
Kuncewiczowa Maria, *Tristan 1946*, Warszawa 1988.
Lorentowicz Irena, *Oczarowania*, Warszawa 1975.

[36] M. Kuncewiczowa, *Przeźrocza*, Lublin 1997, s. 102–103.

[37] Korespondencja, ze względu na osobisty charakter, nie została w całości opublikowana. Obecnie znajduje się w Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu.

[38] Archiwalne nagranie dyrektora Muzeum w Kazimierzu Dolnym Jerzego Żurawskiego z Marią i Jerzym Kuncewiczami, Kazimierz Dolny, 1982, archiwum Domu Kuncewiczów, oddział Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym.

STRESZCZENIE

Tekst opowiada o strojach opisanych przez Marię Kuncewiczową. Jej twórczość, w znacznym stopniu autobiograficzna, jest określana jako fotografia rzeczywistości. Można się z niej dowiedzieć, w jaki sposób ubiór definiuje człowieka. Literackim opisom strojów z kart powieści Kuncewiczowej towarzyszą relacje (fragmenty pamiętników, reportaży) innych bywalców Kazimierza Dolnego z lat 20. i 30. XX wieku.

Integralną częścią tekstu są historie dotyczące dwóch strojów należących niegdyś do Marii Kuncewiczowej, znajdujących się obecnie w zbiorach Domu Kuncewiczów, oddziale Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym.

Słowa klucze: Maria Kuncewiczowa (1895–1989), Kazimierz Dolny, dwudziestolecie międzywojenne, Dom Kuncewiczów, ubiór

SUMMARY

The article focuses on costumes described by Maria Kuncewicz. Her work, which to a big extent was autobiographical, is known as photography of reality. From it, one can learn how the clothing defines man. Literary descriptions of costumes from Kuncewicz's novels are accompanied by accounts (fragments of diaries, reports) of other regulars of Kazimierz Dolny from the 1920s and 1930s.

The integral part of the article are stories about two outfits once belonging to Maria Kuncewicz, currently located in the collections of the Kuncewicz House, a branch of the Nadwiślańskie Museum in Kazimierz Dolny.

Key words: Maria Kuncewiczowa (1895–1989), Kazimierz Dolny, interwar period, Kuncewicz House, clothing